

# ZŁYSZEN O IWONIE

Złesny to był kolaż kilku teatralnych improwizacji na temat... Epizod o *Księżniczce, co ciągle ziewała* (na podstawie książki Carmen Gil) stanowił baśniową w formie historię Iwony - kozła ofiarnego, którego prześladowanie umacnia dwór. Wariacja na temat *Makbeta* zawierała bardzo podobną scenę jak dodana do tekstu *Iwony* scena gwałtu - aktorka w obu spektaklach pozostaje naga od pasa w dół. Mizdrzenie się damy dworu (granej przez mężczyznę) przypomina taneczne etiudy inspirowane Piną Bausch, a grana przez Katarzynę Cynke Mamą (postać powstała z połączenia Gombrowiczowskich Ciotek) krzyczy na córkę tak samo jak w studenckim spektaklu krzyczała na dzieci Małgorzata Goździk. I tak dalej - w obu przedstawieniach są projekcje organizujące sceniczną przestrzeń, do obu muzykę napisali Maja Kleszcz i Wojciech Krzak, obie inscenizacje nie mają przerwy i są nieco za długie.

Złośliwi mogliby powiedzieć o autoplagiacie, życzliwi reżyserce - o wypracowanej, autorskiej stylistyce. A może o nowym etapie jej szalonego teatru - etapie wymuszonego (oszczędnościami?) ograniczenia pomysłów scenograficznych na rzecz muzyki, kostiumu, rekwizytu i inscenizacyjnej inwencji.

Prawdę mówiąc waham się między interpretacjami, ostatecznie skłaniając się ku tej życzliwej. Przecież także u Gombrowicza wszystkie dramaty są jakoś tam podobne i nikt nie robi z tego problemu. Ważniejsze jest pytanie: czy *Iwonę* Dudy-Gracza można odczytać poprzez poprzednie łódzkie przedstawienie reżyserki, na przykład poprzez przewijający się w tamtym przedstawieniu tekst: *Komu śni się źle? Mnie*. Czy rzeczywistość pokazana w *Iwonie* to senne marzenie, projekcja? I kto tu kogo śni?

Publiczność zasiadająca na widowni widzi biegnący ku niej ze sceny podest, na którego końcu siedzi na krześle ubrana w szary dres i czapkę z gazety niepozorna dziewczyna (**Iwona Drózd-Rybińska**). Uosobienie przeciętności - do czasu. Zaczyna się przedstawienie, zaczynają się pretensje matki. Potem jest piosenka Mai Kleszcz przebranej za Elvisa (nawiasem mówiąc szkoda, że napisanych przez Dudę-Gracza tekstów nie można ani przyswoić ze słuchu, ani przeczytać w programie) i na scenę wchodzi dwór celebrytów. Być może to tylko wizja uciekającej od rzeczywistości dziewczyny. Potwierdza to motyw klaskania w dłonie, dzięki któremu Iwona zatrzymuje lub wznowia akcję, a także zgodne z logiką snu mieszanie postaci i ich płci - damy dworu grane są przez mężczyzn (to ostatnio w teatrze jakaś plaga, zupełnie jakby posłanka Grodzka została ministrami kultury). Ale czyż proste dziewczę w szarym dresie jest w stanie wyśnić wyrafinowane riposty Szambelana (**Mariusz Jakus**). Czy w ogóle można wyśnić Jakusa podszytego Czopem?

Ja wolę inną wersję, w której Iwona jest nie podmiotem, a przedmiotem snu. To pozostali bohaterowie śnią (fantazjują) na temat Iwony, która na skutek kaprysu Filipa znalazła się niespodziewanie w ich świecie. Stąd wprowadzona przez reżyserkę scena gwałcenia dziewczyny przez młodych dworzan - to są ich tłumione myśli na temat Cimcirymci. Iwona, kobieta bez właściwości, ani specjalnie ładna (przez co brzydka jako wybranka księcia), ani elokwentna czy choćby sympatyczna, potrafi jednak koncentrować na sobie uwagę. Potrafi też dostrzec różnicę między miłością Inocentego (podobnego jej nieudacznika) a miłością chwilowo zakochanego Filipa. Potrafi pragnąć, można nawet powiedzieć, że symbolizuje pożądanie tych wszystkich nie dość atrakcyjnych, którzy przegrywają na wolnym rynku erotycznych usług (Gombrowicz przemawiałby tu jak Houellebecq).

W tę jej brzydotę musimy raczej wierzyć na słowo (innych postaci), bo aktorka w skąpym kostiumie może śnić się zaciągniętym na spektakl licealistom.

Filip (dobra rola **Krzysztofa Wacha**) buntuje się przeciwko prawu, nakazującemu kochać jedynie panny piękne i mądre (albo posiadające chociaż jedną z tych cech). Postanawia zakochać się w Iwonie i nawet na pewien czas mu się to udaje. Ale jego pożądanie jest kapryśne... Gdy otoczenie nie reaguje ani ogłoszeniem skandalu, ani aprobatą dla jego decyzji, jego zapał gaśnie. Księżę zaczyna hamletyzować. Ubrana w przezroczystą, niebieską koszulę nocną Iwona jest jak woda. Przelewa się innym przez głowy, wypełnia pozostawione przez nich przestrzenie. Jest negatywem ich zachowań, lustrem, w którym mogą zobaczyć siebie, swoje słabości i grzeszki z przeszłości, swoje grafomańskie wiersze. Dlatego jest tak groźna...

Podjęcie poważnych i skomplikowanych psychologicznie spraw nie oznacza, że w przedstawieniu brak elementów groteskowego humoru. Mariusz Jakus potrafi rozbawić widzów, gdy patrząc na Ireneusza Czopa w kwiecistej marynarce, wypowiada z kamienną twarzą kwestię: *ja sam w obliczu majestatu doświadczam świętego drżenia*. Albo gdy po seksualnym akcie padają słowa: *Przepraszam cię, złotko, zapomniałem spytać, czy się zgadzasz*. Niby nic nie skreślamy ani nie dopisujemy Gombrowiczowi, ale dla żartu zmieniamy trochę kontekst - w tekście Filip mówi tak o zaręczynach z Izą.

Jest więc i śmiesznie, i strasznie. Jest atrakcyjnie i obleśnie. Jest wreszcie jak u Gombrowicza, ale i oryginalnie. Duda-Gracz zrezygnowała ze słynnej kwestii: *Udawajmy normalnych, skoro nie możemy być normalni*, przez co zepchnęła na dalszy plan wątek formy w międzyludzkich relacjach. Wydobyła za to sprawę zmagania się człowieka z sobą samym, z podświadomymi impulsami, z ciemną stroną własnej psychiki. Naczytawszy się *Kronosa*, podlała to biseksualnym sosem. Ku uciesze piewców ideologii denger, przepraszam - gender.